

# Kurier Kromnowski

Myśli opierzone:

**„Ładnemu we  
wszystkim ładnie”**

**Paweł Pablo  
Sikorski  
alpinista**



*fot. A. Spolnik*



## NA SOŁECKIM PODWÓRKU

Jeszcze niecałe dwa miesiące dzielą nas od kolejnego Festynu Rodzinnego Powitanie Lata, który odbywa się zawsze w ostatnią sobotę czerwca. W tym roku nasze święto wypadnie 30 czerwca. Szczegóły dotyczące imprezy zamieszczone będą na plakatach oraz w Internecie. Mile widziane (jak zawsze) będą pyszne ciasta kromnowskich pań. Przy tej okazji przypominamy, że od kilku lat prowadzimy zbiórkę makulatury i złomu. Z uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy opłacamy koszty imprezy oraz poczęstunek – owoce, napoje, kiełbaski z rusztu i tak dalej. Makulaturę składamy w świetlicy sołeckiej, złom zgłaszamy sołtysowi.

Przypominamy mieszkańcom, że cały czas trwa zbiórka plastikowych nakrętek na cele charytatywne. Zebrane nakrętki przekazujemy do sołtysa. Zbierających nakrętki we wsi jest coraz mniej, natomiast oczekujących na wsparcie dzieci przybywa.

Jak się okazało, zima, a dokładniej długo występujące temperatury poniżej minus 20 stopni Celsjusza, spowodowały pęknięcie rury w łazience sołeckiej. Ogrzewanie łazienki grzejnikiem elektrycznym było nieskuteczne. Grzejnik niestety przepalił się. Dopóki problem ogrzewania łazienki nie zostanie ostatecznie rozwiązany, może dojść w kolejnych latach do podobnej awarii.

Zainteresowanych, szczególnie młodzież, ucieszy informacją o zainstalowaniu urządzenia siłowni zewnętrznej do ćwiczeń na powietrzu. Urządzenie to będzie ogólnie dostępne dla wszystkich chętnych,

umieszczone jest bowiem przed siłownią kromnowską i ma stanowić zachętę do ruszania się dla wszystkich doceniających potrzebę ruchu w codziennym życiu, dorosłym i starszym również.

Czytelnicy zwracają się często z różnymi uwagami, dotyczącymi warunków życia naszej społeczności. Między innymi proszą UG o zwiększenie częstotliwości odbioru zużytych opakowań. Ich zdaniem, obecnie została odwrócona zasada odbioru polegająca na stosowaniu większej częstotliwości wywozu odpadów zmieszanych. Prowadzi to w konsekwencji do rezygnacji ze stosowanej selekcji odpadów. Czyli robi się „po staremu” wrzucając wszystko do jednego pojemnika.

/Rada Sołecka w Kromnowie/

## Konkurs „Moje wakacje”

Ogłaszamy konkurs rysunkowy dla dzieci o tematyce wakacyjnej. W zależności od ilości zgłoszonych prac, konkurs może odbyć się w kilku kategoriach, w których będą brane pod uwagę na przykład: wiek, technika malarska itp.

Przewidujemy nagrody. /KK/

**XI Konkurs „Ogród jak z bajki” uważamy za otwarty. Rada Sołecka wsi Kromnów**



Remiza Ochotniczej Straży Pożarnej w Kromnowie

*W dniu 30 marca 2018 roku w wieku 58 lat  
odszedł do Pana  
śp. Lesław Wdowiak  
o czym powiadamia pogrążona w smutku  
rodzina i sąsiedzi*



## PRZYSZŁA WIOSNA

Tak, mamy ją już od pewnego marcowego dnia i cieszymy się, że jest dla nas taka niezmiernie łaskawa. Można uznać, że ciepłych dni nam nie szczędzi, ba, jak dotąd darzy nas temperaturami typowymi dla wakacyjnego lipca. Przed nami maj, który być może będzie też taki upalny, a potem czerwiec, jak często kapryśny, deszczowy, wietrzny i zimny, a może tym razem będzie przypominał afrykańską aurę.

Tymczasem w ojczyźnie naszej jeszcze nie udziela się powszechna nerwowość wobec nadchodzących wyborów do władz lokalnych. Owszem w Warszawie zaczęła się walka dwóch dzielnych gladiatorów o fotel prezydenta miasta, ale dotąd ta przedwyborcza walka ma miejsce tylko w Warszawie. Większość rodaków doznaje dobrodziejstwa wyłącznie dobrych zmian, może poza jednym wyjątkiem. Kiedy piszę te słowa, trwa kolejny dzień protestu ludzi niepełnosprawnych i ich rodziców. Domagają się, moim zdaniem słusznie, pieniędzy, które dałyby im szansę skromnego, ale godnego życia. Nie wiem, czym skończy się ten swoisty krzyk ludzi, których los nie oszczędził, ale wiem, że władza nie tylko nie jest skora do rozwiązania problemu, nie tylko nie wykazuje cienia empatii, ale po prostu miota się w swej bezsilności. Jest to dla niej ten sam problem, jaki ma miejsce od lat w przypadku braku stanowiska dotyczącego zlikwidowania problemu bezdomnych, o których pisałem zimą. Proszę zwrócić uwagę, że zawsze tak się dzieje wtedy, gdy rodzi się problem z najsłabszymi, którymi są na przykład bezdomni czy niepełnosprawni fizycznie lub psychicznie i tak dalej. Poza tym wszystko jest cacy. Dotyczy to zasadniczo każdej władzy. I nie ma w tym nic dziwnego, bowiem w każdej z nich wyznaje się pewną hierarchię ważności celów działania, i tak najpierw jest na wierzchołku sama władza jako taka i jej żywotne interesy, potem populistyczne działania, które mają zapewnić trwałość tej władzy, na przykład 500+, później utrzymanie komfortu życia elity politycznej i jej popleczników, poprzez między innymi zapełnianie ciepłych stołków wszędzie, gdzie to się opłaca, oparte często bez żenady na zjawisku nepotyzmu. A na zupełnym końcu, gdzieś schowany za biegunem

południowym, absolutnie zdeprecjonowany w tej hierarchii ważności stoi słaby samotny człowiek. On się nie liczy. A może liczy się jako ostatni. Tak, jak ta białka (kobieta) na Kaszubach. W gospodarstwie u gbura (gospodarza) najważniejsza była świnia. Wokół jej koryta toczył się cały świat. Na końcu był pies i żona gbura czyli białka. Jedno i drugie obrywało często bez powodu, dla zasady. Na jej wątlach barkach opierało się całe dobrodziejstwo żywota gbura, na psiej wierności zaś stróżowanie. Jakże czytelna jest przedstawiona analogia. Kto szuka w tej sytuacji społecznej sprawiedliwości jest niezmiernie naiwny. Chcę dodać, że dominacja świni w rodzinie jest chyba spotykana w innych rejonach kraju, a być może w świecie też, a na pewno nawet w dalekiej Melanezji na Oceanie Spokojnym, gdzie w trudnych chwilach żywiono wieprzki niemowlętami. Patrz lektura: Bronisław Malinowski „Życie seksualne dzikich”. Uwaga! Nie jest to rzecz pornograficzna, tylko rzetelne studium wiedzy na temat relacji społecznych wyspiarzy.

Maj jest miesiącem rocznicowym. Konstytucja 3 maja, to moim zdaniem najpiękniejsze wydarzenie i przede wszystkim najbardziej wzniosłe w historii naszego państwa. Po prostu tak uważam z jednego powodu. Nic nigdy nie niosło tak ogromnej nadziei wśród światłej części narodu. W maju wracamy też do pamięci o naszych rodakach, którzy walczyli pod Monte Casino. To 18 maja 1944 roku na ruinach klasztoru benedyktynów zatknięto polską flagę. Przypominam o tym czytelnikom każdego roku, bo w tym wydarzeniu II wojny światowej kumuluje się dramat egzystencji nie tylko polskiego wojska, ale również całego narodu. Polscy żołnierze bili się o Polskę na obcej ziemi, o ojczyznę, której losy zostały już kilka miesięcy później 11 lutego 1945 roku na konferencji jałtańskiej, przesądzone. Polska została przyłączona do sowieckiego bloku.

Maj jest miesiącem, w którym wspominamy wielką polską himalaistkę. Wandę Rutkiewicz, która zginęła pod szczytem potężnej Kanczendzongi. Prawdopodobnie 13 maja 1992 roku. Jestem właśnie świeżo pod wpływem wspaniałej lektury, którą polecam miłośnikom gór, mianowicie książki Anny Kamińskiej zatytułowanej „Wanda”. Jest to biografia jednej z najwspanialszych kobiet –



pierwszej Polki zdobywczyni Mont Everestu (trzecia kobieta na świecie po Japonce i Tybetance), uczestniczki wielu wypraw w góry wysokie Himalaje i Karakorum. Pozwólcie drodzy czytelnicy, że opiszę jak doszło do tragedii. Jak straciła życie. Wanda Rutkiewicz. Otóż 11 maja doszła do obozu IV. Była w bardzo złym stanie, towarzyszył jej kierownik wyprawy Carlos Carsolio. Meksykanin. Następnego dnia w nocy o 3.30 wyruszyli w stronę wierzchołka. Nie brali pod uwagę biwakowania po drodze, nie mieli gazu, żywności, nie mieli prawie nic do picia. Na wysokościach powyżej ośmiu tysięcy metrów, dzienne spożycie płynu sięga pięciu litrów. Droge na szczyt torował Carlos, Wanda szła jego śladem. Niestety, nie wytrzymała tempa, zostawała coraz bardziej w tyle. Było to na wysokości 8250 m n.p.m. Carlos osiągnął szczyt góry 8586 m n.p.m. Wcześniej ustalili, że każde z nich idzie do góry własnym tempem. W czasie schodzenia ze szczytu Carlosio znalazł Wandę przykucniętą w jamie śnieżnej. Powiedziała mu, że chce odpocząć, przespać się i ruszyć do góry, na szczyt znajdowała się wtedy 336 m poniżej wierzchołka. Wanda

odrzucała propozycję wspólnego zejścia do obozu IV. „Wiedziałem, że żegnamy się na zawsze” mówił później Carlos. W obozie IV czekał na Wandę bez jedzenia i picia jeszcze 12 godzin. Poszukiwania na takiej wysokości są praktycznie niemożliwe. Nikt ze wspinaczy nie był w stanie wejść z bazy pod wierzchołek, nikt nie był w stanie dotrzeć do Polki niosąc jej pomoc. Wanda pozostając wysoko pod szczytem góry wybrała ostateczne miejsce, w którym chciała pozostać. W swoim życiu widziała jeden jego wyraźny sens – zdobywanie gór. Poświęciła mu się całkowicie. Z mnóstwem zawiści i podłości wokół siebie. Była piękną i mądrą kobietą o rzadko spotykanej sile charakteru. Fragment wypowiedzi Wandy Rutkiewicz wyjaśnia jej filozofię życiową, jest odpowiedzią na sceptycyzm wielu ludzi. „Najbardziej drażni ludzi to, że ryzykujemy życie dla czegoś, co wydaje się kompletnie bezużyteczne, nikomu niepotrzebne. A może to jest potrzebne tym, którzy to robią! Może oni po prostu potrzebują tego, żeby żyć”. Należała do niewielu ludzi, którzy mi absolutnie imponowali, byli wielcy, sięgający daleko ponad przeciętność.

*Edward Biliński*

## KSIĄŻKA

Zanim przejdziemy do opowieści o książce, chciałbym krótko uzasadnić wybór tego tematu. Spróbujmy zastanowić się wspólnie, czym jest dla człowieka słowo pisane uwiecznione na kartach książki. Jest według mnie nierozłączną częścią jego życia. Wzbogaca go duchowo, czyni go kimś bardzo wartościowym. Wychowałem się w domu, w którym książka traktowana była z właściwą dla niej estymą. Książka, jako rodzaj dzieła sztuki, była w domu moich rodziców szczególnym sacrum. Była najczęściej nagrodą, upragnionym prezentem. Jestem zdania, że umiłowanie czytelnictwa zaczyna się najpierw w domu rodzinnym. To rodzice muszą mieć wpływ na zainteresowanie książką, które z czasem przeradza się w fascynację, staje się pasją, która nie odstępuje człowieka ani na chwilę. Trzeba pamiętać, że szkolny podręcznik nie starcza na całe życie, wiedza deaktualizuje się, encyklopedie stają się przestarzałe, przybywa utworów poetyckich, powieści. Życie bez czytelnictwa książek, jest

życiem niezwykle ubogim i ograniczonym, pozbawionym wrażliwości, nawet jeśli człowieka otacza przepych. Sięgając do „Opowieści o rzeczach powszednich” tom. XI, autorstwa mistrza Władysława Kopalińskiego, natrafiam na opowieść o książce. Dobrze się składa, bowiem po opowieści o chlebie i soli – stawy dla ciała, konieczne jest podanie stawy dla duszy, a taką można osiągnąć czytając książki. Na wstępie rozważań wypada sięgnąć do jakiegokolwiek encyklopedii i zapoznać się z definicją książki. Dowiadujemy się, że książka z każdego okresu dziejów cywilizacji, bez względu na materiał, z którego została wykonana, musi być „dość obszernym, pisany lub drukowanym przekazem myśli i informacji przeznaczonych dla czytającej publiczności, sporządzonym z materiału stosunkowo trwałego...” tematyka pierwszych książek była ściśle związana z religią, później pojawiła się książka o charakterze świeckim. Książki przechowywano przede wszystkim w



bibliotekach w zamkach, pałacach czy świątyniach. Z wysokiego poziomu słynęły onegdaj biblioteki babilońskie dzięki obowiązkowemu systemowi edukacji. W bibliotekach nie wolno było wynosić książek do domu. Pamiętać należy, że biblioteki istniały już IV wieku p.n.e. Pismo klinowe „drukowane” na glinianych tabliczkach stosowane było w Mezopotamii. Jeśli dzieło było obszerne książka składała się z wielu tabliczek. Każda z nich posiadała kolofon zawierający niezbędne dane: tytuł dzieła, numer kolejny tabliczki, liczbę linijek, pierwszy wiersz następnej tabliczki, imię kopisty i imię osoby dla której książkę sporządzano. O rozmiarze starożytnych bibliotek świadczą wykopaliska. Odzyskane zbiory króla Asyrii Assurbanipala panującego w latach 668-627 p.n.e. liczą 20720 tabliczek i fragmentów. Można je zobaczyć w British Museum w Londynie. Nikogo nie trzeba przekonywać jakie źródło informacji stanowią zawarte na tabliczkach teksty. Praktycznie dotyczą one wszystkich dziedzin ówczesnego życia. Biblioteka króla zawiera także Poemat o Gilgameszu, który jest przykładem zapisu wielkiej poezji.

Sięgnijmy do starożytnych zbiorów Egiptu, które dały początek dzisiejszym książkom. Rulon staroegipski złożony był z 20 arkuszy papirusu przyklejonych do siebie kolejno zachodzącymi na siebie brzeżkami. Rozwinięty zwój mierzył około 20 metrów długości i 30 do 47 centymetrów szerokości. Tekst zapisywany był czarnym atramentem, czerwonym zaznaczano początki rozdziałów. Podczas czytania zwój trzymano w lewej ręce i rozwijano w miarę czytania kolumn pisma. Zwoje trzymano w glinianych dzbankach i drewnianych skrzyniach. Najstarsza książka w postaci zwoju pochodzi z 2620 roku p.n.e. autorstwa egipskiego architekta i uczonego Imhotepa. Książka ta nie zachowała się do dzisiaj, natomiast tak zwany papirus Prisse, który uznawany jest za najstarszą książkę świata, przechowywany jest do dziś w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Książka ta pochodzi z lat 2850-2052 p.n.e. jest skarbnicą ogromnej wiedzy o życiu starożytnego Egiptu. Zawierała rady moralne, reguły postępowania, poezje, pieśni miłosne, traktaty naukowe z zakresu medycyny, matematyki, encyklopedie, spisy królów

i dynastii oraz ogromną ilość tekstów religijnych. Od Egipcjan przejęli papirus Grecy. Powszechnie znany był w Grecji już w V w. p.n.e. Ponieważ Grecy pisali tekst odwrotnie niż Egipcjanie, to jest od lewej do prawej, czytelnik grecki trzymał zwój w prawej ręce i rozwijał go lewą. Na końcach zwojów pojawiły się też drążki, do których przywiązywano kawałek papirusu z tytułem książki. W celach praktycznych zwoje dzielono na odrębne części zwane księgami. Łatwo domyślić się, że pierwsze biblioteki greckie powstały w Atenach w IV w. p.n.e. Tam powstał też najśłynniejszy zbiór szkoły założonej przez Arystotelesa. Stała się ona wzorem dla słynnej, największej biblioteki starożytności w Aleksandrii. Zaplanował ją jeden z generałów Aleksandra Wielkiego Ptolemeusz I, a stworzył jego syn Ptolemeusz II. Zgromadzone zbiory w dwóch bibliotekach liczyły łącznie 132 000 zwojów i około 310 000 kopii. Zbiory papirusowych książek umieszczono w dwóch bibliotekach. Obie te biblioteki zostały niestety spalone przez starożytnych Rzymian. Ci zaś później zaczęli korzystać ze zrabowanych zbiorów greckich, natomiast rozwój bibliotek rzymskich nastąpił dopiero w czasach cesarstwa. Po tysiącletnim „panowaniu” papirusu, uległ on powoli pergaminowi. Produkowany ze skór zwierzęcych, miał przede wszystkim jedną znaczącą przewagę – można było go ciąć na arkusze. Skończyła się więc epoka zwojów. Powstałe po pocięciu zeszyty zszywano grzbietami. Tak otrzymaną książkę pergaminową nazwano kodeksem.

*Opracowanie części I Edward Biliński*





# KULTURA

W naszej galerii twórców dzieł wybitnych i pięknych trudno pominąć jednego z czołowych przedstawicieli XVII wiecznego malarstwa holenderskiego, Johanna Vermeera z Delft. Ogólny zachwyt jego dziełami wynika, moim zdaniem, z mistrzostwa wykazanego w uprawianym przez artystę malarstwie portretowym. Nie można pominąć przy tym faktu, że jest twórcą wielu pejzaży oraz scen rodzajowych. Niewątpliwie znany jest i niezwykle ceniony obecnie jako portrecista. Zanurzając się niejako w ciąg tych portretów, głównie kobiet, doznajemy szczególnego rodzaju wzruszenia na widok uroczonego wizerunku przedstawionych modelek. Na ogół obrazy są statyczne, w spokojnej, może trochę chłodnej tonacji barw. Postaci zawsze usytuowane są w delikatnym naturalnym oświetleniu dziennym, przedostającym się do pomieszczenia przez okno. Artysta przeważnie wykazuje niezwykłą dbałość o szczegóły kobiecych strojów i całego wnętrza.

Pragnę zaproponować czytelnikom ogląd jednego z dzieł Vermeera, jednego z bodaj najbardziej znanych portretów. Obraz zatytułowany jest „Dziewczyna z perłą” znany jest też pod drugą nazwą „Dziewczyna z perłowymi kolczykami”. Postać przedstawiona jest w stroju, którego kontury są nieco rozmyte, głowę ozdobi oryginalny turecki turban i na nim kończy się oszczędnie zarysowany strój. Być może wymownym dodatkiem ma być perła. W centrum uwagi odbiorcy dzieła znajduje się twarz bardzo młodej kobiety. Przede wszystkim zwracają uwagę rozchylone wilgotne usta jakby układające się do niewinnego, wstydlivego uśmiechu. Oczy wyrażają natomiast smutek i nie-

pewność. Zwrócona w lewo głowa dziewczyny wyraża jej nagle zainteresowanie niespodziewanym towarzystwem drugiej osoby. I chyba stąd ten pełen niepowtarzalnego uroku wyraz twarzy, który powoduje, że gotowi jesteśmy uznać portret za wyjątkowo zjawiskowy, piękny. Czarne tło obrazu podkreśla kładące się na twarzy światło. Obraz uwielbiany nie tylko przez koneserów malarstwa, jest dziełem wybitnym. Krytycy porównują go z portretami Tycjana czy nawet wielkiego Leonarda da Vinci. Vermeer nie skopiował dzieła żadnego z nich, stworzył prawdziwą malarską perłę.

*Edward Biliński*

